

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa Nr 15.

TRZECIEGO PAŹDZIERNIKA—ZAMKNIĘCIE WYSTAWY CZĘSTOCHOWSKIEJ.

Towarzystwo przyjmuje na najdogodniejszych dla ubezpieczających się warunkach:

Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, Posagów, Rent.

Ubezpieczenia drobne, poczynając od 100 rb. ubezpieczonego kapitału.

Ubezpieczenia jednostkowe od następstw wypadków.

Założone w 1892 r. Pierwsze Krajowe T-wo Ubezpieczeń
„PRZEZORNOSC”



Kapitał zakładowy oraz
rezerwy przeszło
5,000,000 rubli

BIURO DYREKCJI

WARSZAWA, MAZOWIECKA Nr 22, pałac Kronenberga.

Agentury we wszystkich miastach Król. i Cesarstwa. Taryfy i prospekty
na żądanie bezpłatnie.



DNIA 30 WRZEŚNIA R. B.

**NA WPISY DLA NIEZAMOŻNYCH UCZNIÓW
Polskiej Szkoły Handlowej w Suwałkach**

WIELKI KONCERT

z udziałem muzyka i kompozytora, b. dyrektora Opery i Filharmonji
w Warszawie p. **Emila Młynarskiego**, znakomitych wirtuozów
scen europejskich braci **P. i E. Kochańskich** oraz pianisty p. **L. Gramadzkiego**.

Bilety w cukierni p. **J. Kotowskiego**.

CZYTELNIA
W SUWAŁKACH

Słów kilka o szkole średniej.

W ciągu trzech lat istnienia Szkoły Polskiej dużo zmieniło się w zakresie wychowania młodzieży. Nauka w języku ojczystym podniosła stopień rozwoju umysłowego młodego pokolenia. Program szkoły średniej w znacznej mierze pozbył się dawniejszego balastu naukowego, który zastąpiono przedmiotami, prawdziwie rozwijającymi ucznia. System nauczania zmieniono tak, że obecnie uczeń nie ma przedmiotów „nudnych”, albo „do wykuwania”. Lecz najważniejszą zdobyczą jest to, że młode pokolenie nie potrzebuje kryć się ze swoim językiem, przestało się bać wychowawcy, a przeto oduczyło obłudy, stało się uczciwszem. Śmiało patrzy w świat, w życie, do którego nie przeciska się jak nartę; nie uniżonością i obłudą, lecz czynem chce zdobyć sobie stanowisko w świecie. Bo i cóż mu pozostało nad czyn, gdy do żłobu nie prowadzą atestaty i dyplomy?

I rwie się dusza młoda do czynu, lecz do jakiego — sama nie wie. Ostatni egzamin złożony, młodzieniec musi zdecydować, jaką drogą pójdzie przez życie. Lecz za ledwie mała garstka wie, czego chce, ma wytknięty kierunek; to są ci nieliczni, których pociąga praca na polu naukowym, którzy zainteresowali się jakimś przedmiotem, wykładanym w szkole. Reszta, znaczna większość, wie jedynie to, że pragnie uczyć się dalej, ale czego — jest to przeważnie obojętne. O wyborze uczelni wyższej stanowią względy uboczne: łatwość dostania się, życzenie rodziców, decyzja kolegów, przypadek, rzadko pociąg osobisty do pewnej określonej pracy. Czy dużo z nich stanie później do pracy w swej specjalności, do pracy twórczej, doloży swą cegiełkę do gmachu postępu i dobrobytu swego kraju i zdobędzie sobie stanowisko wybitniejsze? Odpowiedź dokoła nas: inżynierowie, prawnicy, agronomi, cza-

sem i lekarze przepelniają biura i kancelarze, biorąc się do pracy, nie mającej nic wspólnego z ich specjalnością. Nawet inżynier idzie do fabryki nie po to, żeby specjalizować się i pracą fachową zdobywać stanowisko, lecz by na mocy dyplomu otrzymać posadę w kreślarni, gdzie siedzi długie lata, wykreślając cudze projekty — gdy tymczasem każde wybitniejsze stanowisko zajęte jest przez cudzoziemca. Prawda, że tu odgrywają dominującą rolę względy, od nas niezależne, lecz nieraz decyduje, niestety, brak wśród nas odpowiednich kandydatów.

Taka jest utarta droga maturzystów, którzy i obecnie dążą po niej, udając się do pierwszej lepszej wyższej uczelni zagranicznej, albo też starając się złożyć egzamin na maturę rządową.

A jaki jest los tych, którzy szkoły średniej nie skończyli, lub po ukończeniu jej nie mogli dostać się do szkoły wyższej? Jaki pożytek ma z nich ogół? Idą przeważnie do biur rządowych i prywatnych za nędzne wynagrodzenie pisać mało komu potrzebne papiery. Bo i cóż lepszego widzą przed sobą, gdy szkoła, prócz pewnej sumy wiadomości naukowych, pewnego ogólnego rozwoju umysłowego, nie dała im żadnej praktycznej broni w walce o byt, nie postarała się wprowadzić na drogę pracy pożytecznej i dla ogółu i dla nich. Rodzice, często ciemni, sądzący o kanceliarce z tużurka i kołnierzyka, nie wskażą synowi że rzemieślnik, nawet taki, jakiego obecnie mamy, zarabia więcej od wielu urzędników; że rzemieślnik wykształcony może zająć stanowisko niezależne i pewne; że od warsztatu rzemieślnika inteligentnego do małej fabryki krok jeden tylko. Rodzice, nie umiejący wyzyskać swego kawałka ziemi, nie wskażą również drogi do lepszego wykorzystania posiadanego kawałka roli przez założenie choćby ogrodu produkowanie nabiału, mięsa i t. d., co za-

(Dok.)

KRASNYSTAW.

Ludność naogół jest tu bardzo pobożna, ale, o ile mogłam zaobserwować, bezmyślną dewocję się nie oddaje, chyba w małym stopniu; nie wiem też, czy wskutek własnego wyrozumowania, czy mniejszej surowości nakazów kościelnych, posty zachowuje niebardzo skrupulatnie. Często spotykałam ludzi, którzy w zwykłą sobotę jedli mięso, w wielkim zaś poście, prócz środy, piątku i soboty — z mlekiem; jednak moje służące z Litwy nie chcą się nagiąć do tutejszego zwyczaju pod tym względem. Panuje tu zwyczaj, że na odpusty do sąsiednich choćby parafii wyrusza cała kompania pod przewodnictwem księdza, ze śpiewami, oltarzycami i t. d.

Godne do zanotowania to, że przemysł domowy, a zwłaszcza tkactwo jest tu prawie zupełnie nieznane. Produkcja kobiet wiejskich w tej gałęzi ogranicza się jedynie do wyrobu samodziałów na kapoty męskie, płótna zaś i owe ładne i barwne wełniaki na spódnice, noszone na Litwie, są tu zupełnie nieznane; natomiast perkale, barchany, aksamity na kaftany panują niepodzielnie. Płótna na koszule są monstrualnie grube i czarne, bielenia płócien nie uprawiają, bieliznę sporządzają przeważnie z perkalu fabrycznego. Strój jest bardzo prosty i nieskomplikowany. Spódnica suto fałdowana, kaftanik wolny, sięgający prawie do pasa, gdyby nie korale na szyi i

fartuch, który stanowi najładniejszą część ubrania, niczem tutejsza wiejska dziewczucha nie różniłaby się od Litwinki. Powiem, że tu ładniej, choć skromniej ubierają, się bo nie noszą owych sparodjowanych bluzek żurnalowych, jakie widzimy w suwalskiej gubernji na wiejskiej dziewczynie. Strój męski składa się z długiej kapoty, z tyłu w pasie fałdowanej, spiętej szerokim pasem skórzanym, często nabijanym świecidełkami. Takie kapoty wyszywają czerwonymi włóczkami w różne desenie. Czapki rogatywki, podobne do widywanych na starych sztytach i obrazach u drużyny Kościuszkowskiej.

Tutejsza gospośka wiejska ma pewien spryt i żyłkę handlarską. Co tylko może spieniężyć ze swego gospodarstwa i produkcji niesie na targ. Sprzedaje wszystko, nawet kwiaty doniczkowe i bukiety. Przytem doszła do pewnej perfekcji w uprawie ogroduwni, wyrobie doskonałego masła i serów, kwaszeniu kapusty i soleniu ogórków.

W mieście życie towarzyskie prawie nie istnieje. Panowie grają w karty w klubie lub w wyjątkowych razach zbierają się na winta w prywatnych domach. Panie prowadzą ciche i bierne życie, a jedynym terenem, gdzie zbierają się dla wymiany myśli, jest tutejszy ogród, zwany „Placem”. Jedyna atrakcja, która łączy cały Krasnystaw — to odczyty p. Eug. Sokołowskiego, niezmordowanego i bezinteresownego prelegenta, który i Suwałkom dobrze jest znany. On nas zespala, on pobudza martwe uczucia, on

pewni byt i stanowisko; że, oprócz rzemiosł i rolnictwa, odłogiem dla nas leży handel.

To, czego nie mogą dać rodzice, powinna dać szkoła. Powinna starać się przygotować swych wychowanków do życia pożytecznego, ułatwić im wybór zawodu, obudzić i wzmocnić przyrodzone skłonności i zdolności ucznia. Dotychczas robi to ona tylko względem tych, którzy poświęcają się później pracy na polu naukowym; powinna zrobić to i względem tych, którzy mogą zająć się pracą wytwórczą.

Prócz klas, powinny być warsztaty, laboratorja, kawałek ziemi z ogrodem. Nie obniżając poziomu wykształcenia ogólnego, należy wprowadzić naukę rzemiosł, połączoną z pracą osobistą, prace w ogrodach (niech każdy uczeń przez czas pobytu w szkole wyhoduje choć jedno drzewko owocowe), zajęcia w laboratorjach, by uczeń zetknął się z możliwie większą liczbą przyrządów i narzędzi. Wówczas nie będzie rozdziewku między życiem i szkołą; młodzieniec, który wstąpił do szkoły średniej, często syn rzemieślnika lub ubogiego rolnika, nie będzie się czuł przeznaczonym już przez to samo, że zasiadł na ławie szkolnej jedynie do pracy nad książką i kajetem, a wszelką pracę wytwórczą uważał za niższą od niej. Owszem, wielu polubi pracę fizyczną, wielu przekona się, że praca ta, chociaż ojciec nieraz złorzeczy jej, i chciałby syna na inną pchnąć drogę, wykonana lepiej, jest i przyjemną i korzystną. Wtedy będziemy mogli powiedzieć, że szkoła polska, pozbawiona praw, wypuszczająca co rok szereg młodzieńców, zmuszonych przebojem zdobywać sobie stanowisko, robi wszystko, co może, by wychować przyszłych obywateli kraju. Wielu z tych, którzy wychodzą obecnie ze szkoły z żądzą czynu, nie skapituluje przy pierwszym zetknięciu się z życiem, nie powiększy liczby kancelistów, lecz

zwróci się do pracy wytwórczej, wzbogacając z czasem i siebie i kraj. Nawet ci, którzy pójdą do szkół wyższych, mając w szkole średniej rozmaitość pracy, a przeto i pojęcie o każdej, łatwiej obiorą sobie zawód, odpowiadający ich skłonnościom i zdolnościom.

Oczywiście szkoła ogólno-kształcąca nie nauczy żadnego rzemiosła, lecz, dając je, rozbudzi zamiłowanie do wszelkiej pracy, da uczniowi możność poznania samego siebie; nawet po ukończeniu szkoły średniej nie będzie on uważał za coś poniżającego dla siebie wstąpienie na naukę do dobrego warsztatu.

Szkoła Handlowa Suwalska wchodzi poniekąd na tę drogę, zakładając laboratorjum chemiczno-fizyczne—lecz jest to początek zaledwie. Przedewszystkiem, dobrze by było nadać projektowanemu laboratorjum charakter po części praktyczny; np. Towarzystwo Rolnicze nie posiada własnej pracowni; otóż, gdyby wspomniane Towarzystwo odczuwało potrzebę takowej, możnaby było połączyć ją z zakładaniem laboratorjum—obie strony wygrałyby, bo Towarzystwo Rolnicze oszczędziłoby sobie kosztów urządzania samoistnej pracowni, a uczniowie szkoły, po szeregu doświadczeń teoretycznych, mogliby wykonywać roboty prostsze w pracowni rolniczej. Kawałek ziemi pod miastem mógłby służyć i szkole, jako teren pracy dla uczniów, i Towarzystwu Rolniczemu, jako pole doświadczalne. Przy znanej ofiarności Towarzystwa Rolniczego jest to sprawa łatwa do przeprowadzenia, oczywiście, jeżeli Towarzystwo ma zamiar założyć pracownię i pole doświadczalne.

Co się tyczy warsztatów rzemieślniczych, to, jak dowiodły próby, trzeba, aby znalazła się jednostka lub paru ludzi zamożniejszych dobrej woli, którzyby dali odpowiedni fundusz, bo ogół, utrzymujący szkołę, jest już

wreszcie daje garść wrażeń wzniosłych i szlachetnych. Prócz względnie częstych jego odczytów, mieliśmy jeszcze: popularny Ludwika Krzywickiego, dr. Tylickiej oraz przepięknie wygłoszony przez Niemojewskiego odczyt o Słowackim. Koncerty są przeważnie urządzone przez siły zamiejskowe, przedstawienia teatralne miewamy amatorskie. W czerwcu odbyła się tu wystawa przemysłowo-rolnicza. Z drobnego przemysłu zasługiwały na wzmiankę wyroby rzeźbiarskie, oraz oryginalny w pomyśle i wykonaniu samochód drewniany w miniaturze, zbudowany przez zwykłego pastuszka z Tarnogóry. Podobno odnośne towarzystwa zajęły się już owym chłopakiem. Tyle co do teraźniejszości miasta. Przeszłość Krasnegostawu sięga czasów bardzo dawnych. Kazimierz W. zbudował tuż nad Wieprzem zamek obronny, osada zaś rozłożona nad stawem, od niego wzięła swą nazwę. Następnie utworzono tu starostwo, należące do rodziny Zamojskich; dwór, przytykający do miasta, obecnie jeszcze „Starostwem“ się nazywa.

Miasto cieszyło się wielkimi względami królów. Otrzymało prawo magdeburskie, wiele przywilejów, jak prawo warzenia piwa, pędzenia wódki; zwolnione zostało również od obowiązku dawania podwód oraz kwater dla wojska. Z czasem też miasto wzbogaciło się bardzo i stało się ważnym punktem handlowym; każdy kupiec, ciągnący z towarami z Podola lub Ukrainy, musiał tu zatrzymać się choć na dni kilka.

Jagiello w 1410 r. założył tu kościół pod wezwaniem Wszyst. Św., dziś jednak, niestety, niema ani śladu zamku i kościoła, tylko pewna nieforemność gruntu i doły, wykopane na lewym brzegu Wieprza, naprowadzają na domysł, że tu mogły stać te budowle historyczne. W początkach XIX-go wieku stała jeszcze jedna ściana zamku, dziś nawet kamieni ani gruzu niema; przypuszczać można, że cały materiał użyty został na zbudowanie koszar wojskowych. Krasnystaw pamiętny jest także pobylem Jagielly, który, złamawszy nogę na łowach, spędził tu kilka tygodni.

Za Zygmunta Augusta w 1542 r. wzniesiono cerkiew, ale i po niej śladów nie zostało. W 1588 r. w zamku tułtejszym Jan Zamojski więził arcyks. Maksymiljana. W późniejszych czasach ucisk starostów, następnie morowe powietrze popchnęło miasto do ruiny, z której się już nie dźwignęło. Obecnie jest tylko jeden kościół, wzniesiony w 1677 r., a przy nim klasztor Jezuitów. Świątynia zachowana jest dobrze. Wewnątrz, pomimo kurzu i brudu, malowidła na suficie oraz portrety fundatorów i obraz w ołtarzu głównym są jeszcze w dobrym stanie. Przed ołtarzem stoi klęcznik z rzeźbą połączoną, prawdopodobnie bardzo starożytny. Kościół budowany był na wzór bazyliki Św. Piotra w Rzymie, tylko pierwotny swój wygląd stracił po pożarze, gdy zawaliła się środkowa kopuła.

Przed 40-stu laty Krasnystaw był stolicą biskupią, którą przeniesiono następnie do Lublina. Obecnie na 12-sto tysięczną parafię mamy dwóch księży.

zbyt wyczerpany. Zamożne i ofiarne jednostki u nas są, zwróćmy uwagę ich na ten szlachetny cel, a może uzyskamy to, co byłoby bezsprzecznie chlubą szkoły.

A. Sądag.

Coby to życie warte było?

Coby to życie warte było,
Gdyby nie promień złoty wiosny,
Gdyby nie uśmiech jej radosny,
Co wstrząsa martwą lodu bryłą—
Powiewem wiatru mści ciszę,
Piosnką nadziei myśl kołysze

Coby to życie warte było,
Gdyby nie wspomnień jasna wstęga,
Co od kolebki w górę sięga,
Aż z zimną zetknie się mogiłą!....
Co jak stubarwnej tęczy fala
Zagasłe znicze w żar rozpala.

Coby to życie warte było,
Gdyby nie marzeń skrzydlnych roje,
Co myśl w promieni płaczą zwoje
I k' gwiazdom pchają twórczą siłą,
I każą wierzyć, że przed nami
Uroczą przyszłość lśni barwami!

Coby to życie warte było
Bez chwil tęsknoty, chwil zadumy,
Kiedy wsłuchane w leśne szumy
Na jawie serce młode śniło,
Kiedy wpatrzone w promień słońca
Pragnęło marzyć—śnić bez końca!

Coby to życie warte było,
Bez tych pamiątek, dum i pieśni,
Co strzegą ducha w mogił pleśni—
Coby to życie warte było?

St. St.

Sami o sobie.

Z goryczą wielką wypowiedziała się Redakcja „Tyg. Suw.” w № 35. Dziękujemy za szczerość i za przyrzeczoną bezstronność, gdyż może ona będzie stosowaną rzeczywiście ogólniej. Dotąd bowiem większość czytelników skarży się na jednostronność poglądów, wygłaszanych w „Tyg. Suw.”, a przez to albo usuwają się sami ludzie, niesprzyjający skrajnemu pozytywizmowi, albo Redakcja sama usuwa ich prace lub całe ustępy z ich pisma.

Wychodzi więc błędne koło, a przez to i ciężkie warunki pisma.

Ziemiańskie, zdala zamieszkali, mimo najlepszych chęci, stanowią Redakcji, a głównie technicznie pomóż nic

Kościół i klasztor Augustjanów obrócono na koszarę, z kościoła Bonifratrów zrobiono cerkiew, w klasztorze zaś mieszka duchowny prawosławny.

Tak więc Krasnystaw jest miastem starym i bogatym we wspomnienia historyczne. Nawet spotykane gdzieś domki o starożytniej budowie, oraz zmuszające, pojedynczo stojące odłamy murów zdają się mówić o odległej przeszłości.

Marja Zaleska.

nie mogą, z tego zaś co Sz. Redakcja pisze w № 35 okazuje się, że ofiarność mieszkańców miasta słabnie, jeśli z 12-tu członków komitetu redakcyjnego pozostało dwóch niestrudzonych.

Zaledwie nieliczni mieszkańcy miast, jak sami mówią, prenumerują „Tyg. Suw.”, a są i niby większe osady, które nie otrzymują *ani jednego* numeru... To znaczy, że przeważnie sfery ziemiańskie poczuwają się do obowiązku podtrzymywania jedynego miejscowego polskiego pisma. Tu zaś często spotyka się po parę numerów nierozciętych „Tyg. Suw.”, bo mieszkańcy wsi utrzymują, że kwestje — prace, pomieszczane w nim, pisane przeważnie przez osoby z miasta, mało ich interesują, że tylko na widok znanego sobie podpisu biorą z ochotą „Tyg. Suw.” do ręki.

Są jednak niektórzy z nas, uważający wyraźny podpis za niewłaściwy, za pewnego rodzaju samochwalstwo. A choć każdy uważny czytelnik po paru zdaniach, często wyrazach, poznaje znane już sobie dobrze pseudonimy, pierwsze litery, ectr., to jednak utrzymuje się ten zwyczaj, często nawet bolesny dla jednostek i *więcej* niż jednostek.

Według zaś prostodusznych poglądów, kto wie, czy wobec tego, że tak znamy się wszyscy, z nazwiska zwłaszcza, nie lepiej występować jawnie, a głównie gdy się w kogo godzi, bo wtedy dotknięty, wie do kogo ma się udać z pretensją, do kogo o odpowiedź zwrócić, a Redakcja, jako rzeczywiście bezstronna, zostałaby w spokoju. Podpis wyraźny jest często dowodem zaparcia się i miłości własnej. Jako bowiem nie literaci z zawodu, a zapracowani na innych polach, zwłaszcza gospodarskich drobiazgach, odrywani bywamy od pióra po kilkakroć, co często tak rozprasza myśl, że w końcu, przeczytawszy rzecz przeznaczoną do druku, rumieni się człowiek za siebie i trzeba stoicyzmu, namowy bliższych, lub wyraźnego przeświadczenia, że należy w tej sprawie głos podnieść, by zdecydować się na wysłanie do pisma tak mało opracowanego rękopisu.

Często znów Sz. Redakcja potraktuje nas jak żaków, zmieni, wykreśli, co też dla autora nie jest ani miłe, ani pochlebne. Gdzież więc tu i jakie samochwalstwo?

Pseudonim wygodniejszy, w wyjątkowych razach *ogólnych* może właściwszy, lecz w prowincjonalnych, miejscowych, domowych, rzecz można, sprawach, prawie zawsze jawność *prostsza i czystsza*. Gdybyśmy naprawdę mogli wszyscy w piśmie miejscowym wypowiadać się swobodnie, poruszać wszelkie miejscowe sprawy, o ileby takie pismo było ruchliwsi i cenniejsze tak dla wsi, jak miast i miasteczek.

Takim wzorem pisma na prowincji był swego czasu wychodzący w Piotrkowie „Tydzień”.

W najgorszych okolicznościach prowadziła go lat kilkanaście ofiarnicza obywatelska wielce rodzina Dobrzańskich.

Tam skupiała się też cała inteligencja ziemi piotrkowskiej. Każda instytucja miejska i wiejska miała swych przedstawicieli, opisy, statystyczne wykazy — referaty gospodarskie, gdyż „Tydzień” był uważany jako organ Tow. Roln. Piotrk. i każdy z członków tegoż stowarzyszenia otrzymywał go za pół ceny. — Tam wypowiadał się

ogół o swych sprawach, swoje znane sobie dobrze kwestje podnosił, a przez to „Tydzień“ interesował wszystkich i stawał się żywą kroniką miejscowej ziemi. Były tam i monografie miast, miasteczek i całych okolic, wspomnienia przeszłości, snute przez naocznych świadków i na prawdzie oparte, a wszystko to przy ciężkim jarzmie cenzury ówczesnej, tak cenne jednak dla przyszłego historyka całej tej epoki i ziemi piotrkowskiej. Niestety, dobre to pismo zbyt kłuło w oczy swą użytecznością i w czasie rozruchów pierwsze padło ofiarą rozporządzeń władzy.

Dlaczego z naszego „Tyg. Suw.“ równie pożytecznego pisma nie stworzyć? Toć i tu każdy kąt ma swą historję, lud swe obyczaje, odrębne zwyczaje każda okolica, swe instytucje gminne i miastowe. Toć to skarbnica niewyczerpana i ciekawa dla swoich i dalszych, szukających rzeczywistych cech w poszczególnej gubernji i ziemi.

A tu chyba na ludziach nie zbywa?... Mamy starszych z precennymi wspomnieniami przeszłości, którzy tu gorzej niż gdzieindziej pod groźną ręką Murawiewa cierpieli. Napewno nie odmówiliby swych opowieści. Mamy i młodsze siły, które z tradycji pamiętają wiele. Taka śliczna bluetka pani Haraburdowej „Śniło mi się“ podobała się ogólnie, a listy z nad Szeszupy, Marychy doskonale określają dane okolice. W miastach mamy rzemieślników—prośmy ich, by pisali o sobie, swych sprawach, może i jakie włościańskie pióro coś też o swoich napisze. Słowem, stwórzmy kronikę ziemi suwalskiej—nie suchą, na wzmiance ogólnej opartą, ale żywą, interesującą każdy stan, każdy zawód, każdego niemal jej mieszkańca.

A wtedy ożywią się wszyscy. Wieś interesować się będzie miastem, „Tyg. Suw.“ nierozcinany na skład nie pójdzie, a i miasto nie zostanie obojętne na bratnie sprawy, znoje, niedobory wsi. Nie będzie zarzutu, że się wzajem nie znamy. Młodszy bracia z miasta nie będą wyrzucali swej inteligencji, jak to b. świeżo żalił się jeden z inteligentniejszych rzemieślników głównego tu miasta, że „jesteśmy ludzie—próżni—i puste“—a rzeczywistej, cichej pracy ma być brak prawie zupełny.

Biorąc więc literalnie zapewnienie Redakcji, pozwolę sobie w jej imieniu zwrócić się do wszystkich starszych ludzi, władających piórem, o pomieszczenie swych cennych wspomnień w „Tyg. Suw.“, a zrobią to napewno tak w miastach, jak na wsi.

Dalej prosimy usilnie, by każde miasto dało obraz swych instytucji i ich działań. Każdy niech pisze o tem, co zna dobrze, rozumie doskonale, tak jakby mówił słowem. Nam właśnie chodzi o to, by bez skrupułu, z ufnością znaleźć się razem. Skupiajmy się, bo w tem siła nasza. Ogólne cele, hasła, niech nam będą nie obce; uczonych prosimy i o akademickie prace, lecz przede wszystkim zaczynamy pracę od swego najbliższego kółka—by nam nikt nie mógł zarzucić: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“.

Dziś też pamiętajmy, reklamujmy, zachęcajmy żywo słowem i piórem do wzięcia udziału, do stawienia się choćby osobiście na pierwszym w tej ziemi „Pokazie-Kiermaszu“ w Sejnach.

Ubożuchny, skromniutki, wedle skromnych też sił naszych, ale jako pierwszy wyłom powinien nas zjednoczyć ogólnie.

Cała rzeczywista inteligencja, wszyscy ludzie dobrej woli stawiają się niewątpliwie. Każdy czemś stara się przyczynić do tej zbożnej pracy dla ludu—tak bardzo potrzebującego jakichś wskazówek, jakieś zachęty do uprawy swej roli. Ma tu jej dwa razy więcej nieomal, niż gdzieindziej w swych rękach, ale przeważnie marnie, nieumiejętnie uprawiana—nie nasycza ludzi. Zachęcajmy więc tych synów ziemi, by po promyczek, światelko przyszli na ów „pokaz-kiermasz“ do Sejn—na 19, 20 i 21 września r. b.

Chętny współudział braci Litwinów, jak i Polaków jest najlepszym dowodem potrzeby tego promyczka nauki, przez który, da Bóg, i nasza północna strona wzmocni się w siły ducha i kultury.

Nie dziwny się też, nie krytykujmy ubożuchności okazów, lecz cieszymy się, że zaczynamy stawiać choć niemowlęce kroki w kulturze ogólnej kraju i na roli, tej *dźwigni i podstawie ludzkości*.

Tu się kręci bicz z piasku, samą dobrą wolą, wysiłkami wielu jednostek—niechże mają w darze nietylko przyganę, ale jakąkolwiek korzyść dla tych, którym budują to dzieło b. niedoskonałe. To nie Częstochowa *nie-stety*—ale i nie jej moce i siły.

Zasługą też „Tyg. Suw.“ dawne ogłoszenie o tym „pokazie-kiermaszu“, a i dzisiejsze nawoływanie niech będzie pierwszym krokiem do dalszych spraw o naszej ziemi.

Adamowa Modlińska.

4)

Albin Jachondowicz.

Juljusz Słowacki jako poeta.

Widzący już oczyma ducha nową, świetlaną Polskę, która rozciągnie nad narodami swą władzę Ducha, w „Testamencie poetyckim“ zostawia zaklęcie:

....niechaj żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

Tytanicznym ramieniem rozdziela ciężką zasłonę przeszłości i wieszcz Polsce *Świętą Anarchję*, a tem samem wysoką doskonałość moralną, znoszącą potrzebę innego rządu nad rząd ducha, a ludzkości—Papieża, stojącego na czele jej, którego takim potężnym rysem określa:

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon,

Dla słowiańskiego oto papieża

Otworzył tron.

Ten przed mieczami tak nie uciecze,

Jako ten Włoch,

On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;

Świat mu—to proch!

Na jego pacierz i rozkazanie

Nie tylko lud—

Jeśli rozkaże, to słońce stanie,

Bo moc—to cud!

A trzeba mocy, byśmy ten pański

Dźwignęli świat

Więc oto idzie papież słowiański—

Ludowy brat.

On przez narody uczyni bratnie,

Wydawszy głos,

Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
*Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu...*

Jak w uczuciu miłości ojczyzny palił się nieustannym ogniem poświęcenia, wyteżał skrzydła do lotu w ciemną, nieprzejrzaną dal, krzykiem skrwawionego serca wołał do Boga i jeremjaszowej grozy pełne ostrzeżenia posyłał ludowi, tak w uczuciu miłości ku matce on, potężny wobec innych, stawał się dzieckiem prawie, gdy jej posyłał swoje tęsknoty, dzielił się żałami i bólem rozłąki. Jego listy do matki—to przepiękny poemat prozą, to różaniec najwspanialszych uczuć i perłowych smutków, macających głębi ducha poety. Jak podczas podróży w górach co krok rozwija się przed okiem wędrowca wspaniały krajobraz, tak w listach Słowackiego każdy potraça o jakąś głęboko ukrytą w duszy ludzkiej strunę. Ta zgoda anielska, owo cudowne rozumienie się pokrewnych jaźni ciągnie się aż do chwili, gdy poeta, porwany zapalem mistycznym, wchodzi w nowy okres życia i przeżytemi uczuciami dzieli się z matką. Na tle nieprzygotowania jednej strony do takiej zmiany dźwięczy bolesny dysonans, krwawiące serce syna. W jednym z niewysłanych listów nazywa ją córką ducha swego i pozostaje samotniejszy jeszcze niż był: pozostaje tylko on i Bóg na niebie, a pomiędzy nimi—kolumna duchów... Nie byłby jednak ofiarnikiem, gdyby nie darował losom najboleśniejszego swego zawodu i oto w „Testamencie” myśl jego zwraca się znowu ku matce w prośbie do przyjaciół, by jego serce, spalone w „aloesie”, oddali tej, która mu je dała.

Każda krzywda, wyrządzona czci jego matki, odzywała się boleśnie w sercu syna-poety. Toż jeden z powodów niesnasek pomiędzy nim a Mickiewiczem, toż, z drugiej strony, źródło twórczego natchnienia, które wydało Kordjana i Sen srebrny Salomei.

Jak za widzeniem się z matką tęsknił do ostatnich godzin życia, tak często myśl, potracona o jasny, w najgłębszym zakątku serca ukryty, obraz matki, rozjęczała się w smutny akord nostalgii za dalekim ojczystym krajem.

W listach jego i poezjach pełno rzewnych wspomnień, tyjących się ziemi, na którą nie dano mu przed śmiercią nawet spojrzeć, a obrazy tej ziemi, podniecane głęboką tęsknotą, dały najpiękniejsze perły jego poezji. Od wspaniałego hymnu o zachodzie słońca na morzu, gdzie się spowiada Bogu ze swego smutku, aż do tęczowej baśni—Balladyną zwanej, cały ten obfity dorobek poetycki Słowackiego przesiąknięty jest wonią polskiej ziemi. Czuć w tych słowach rozkoszny zapach macierzanki, kadzidlany odór sosnowych borów, poszum dojrziałych łanów zboża, harce koników polnych, wdźwięk i lotność pajęczyn babiego lata. Cóż może się równać z opisem Ukrainy w „Wacławie”:

„Witaj mi ziemio stepów, gładka, cicha,
Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha,
Gdzie dwa kurhany na błękitnym niebie
Przez całe stepy patrzą się na siebie;
Gdzie przerywają trupy sen grobowy,
Orłami z sobą prowadząc rozmowy,
Lub gdy je przyjaźń w mogiłach nie zbliża,
To krzyż się groźnie pogląda na krzyża—

I oba drewna niby grożą sobie
Przez całe stepy zemstą, śpiącą w grobie.
Krzyżowe groźby i poselstwa ptaków
Lecą przez krwawe doliny bodiaków
I czuć w powietrzu, że tu myśli wojna,
Choć słońce złote, choć ziemia spokojna.

Obdarzająca całą naturę i groby nawet życiem, subtelna wyobraźnia Słowackiego potęgowała się z każdym utworem i najwyższego apogeum doszła w Balladynie i Królu-Duchu, charakter zaś twórczości zmieniał się pod wpływem znakomitych współczesnych poetów. W ostatnich dopiero latach talent Juliusza rozwinął się samodzielnie i królewskim skrzydłem unosił się nad całym tłumem poetów. Ulegając w „Hugonie”, a jak chce Tarnowski w „Kordjanie” nawet, wpływowi Mickiewicza, w „Szanfarym”, „Godzinie Myśli”, „Lambro”—Byronowi, w każdy z tych utworów wkłada ze swej duszy to, czego nie mają oni: „Sprowadzenie do głębokich nastrojów—powiada Chlebowski—widać już w Mazepie”; zmienność zaś tych nastrojów wynikała przeważnie ze sposobu przyjmowania różnorodnych wrażeń, jakie mu przynosiło życie. Gdy w „Kordjanie” jest wodzem-mścicielem, w „Anhellim” staje się ofiarą serca—Beniowski nosi zupełnie inne piętno: są tam łzy, krew i śmiech sarkastyczny; Król-Duch jest odbiciem jego królewskiej duszy, zespolonej z narodem więzami tyłu odrodzeń... W Balladynie przerzuca się poeta w świat czarodziejskiej bajki. Balladyna pod względem kompozycji przedstawia mi się jako tęczowa bańka mydlana, odzwierciadlająca w sobie całe bogactwo kwiecistych pokrytej ziemi... Mieni się ona co chwila w złocie słonecznych promieni, wreszcie nabrzmiewa bólem istnienia, zbrodnią i aż piorunowej siły trzeba, żeby zniknął ten, krwią pokalany, baśniany światek.

„Ach patrz! na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana,
Jak powiewny liść ajeru,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieszony żagiel steru,
Kołysze się—waha—pływie.
I patrz! patrz! lekka, gibka,
Skoczyła z wody, jak rybka;
Na niezabudek warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopa po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza...
Ach, czarowna! któż odgadnie,
Czy się trzyma fal obrączki?
Czy się na powietrzu kładnie?
Czy dłonią na kwiatach się wiesza”.

Oto jeden z barwnych punkcików tej tęczowej bajki. Poezja Słowackiego to promienna świątynia, „pełna głosów anielskich, szaleństwa i blasku”, to cud słowa, tajemne misterjum ducha. Wszędzie kaskadą wyrrywające się słowa lśnią jak brylanty w słońcu i rzucają naokół snopy iskier, grających barwą opalu... (d. n.)

KORESPONDENCJE.

Częstochowa, d. 29 sierpnia 1909 r.

Wśród nieznośnego upału i tłoku pociąg staje na dworcu w Częstochowie. Okazuje się brak zupełny dorozek, po które po całogodzinnem oczekiwaniu posyłamy do miasta. Mieszkania, podług wskazanych adresów, odnajdu-

jemy bez trudności za umiarkowaną cenę rb. 1 kop. 50.

O świcie budzi nas muzyka licznych kompanji państwowych, podążających bezustannie alejami na Jasną Górę. Otwieramy okna. W niewielkich odstępach z muzyką na czele przeciągają nabożne tłumy z rozmaitych stron kraju w jaskrawych wiejskich ubiorach. Zwraca naszą uwagę kompanja z pod Włoszczowy swoją orkiestrą, członkowie której przybrani jednakowo w barwne krakowskie kostjумы. Orkiestra liczna, dobrze zgrana, przygrywa nabożną pieśń „Serdeczna Matko“ na znaną nutę.

Ubieramy się czempredzej i podążamy na Jasną Górę. W bramach i dziedzińcach tłok nieopisany—pole popisu dla złodziei kieszeniowych, to też często dają się słyszeć narzekania okradzionych. Za protekcją znajomego księdza dostajemy się na chórek kaplicy Matki Boskiej, lecz z powodu niezmiernego gorąca i zaduchu uciekamy na wały. Tu zmiany ogromne, znać na każdym kroku staranną rękę przeora ks. Rejmana. Wały omurowane, zabezpieczone od wilgoci za pomocą wycementowania i umiejętnie przeprowadzonej kanalizacji, a na wałach ziemnych oglądamy przepiękne dywanowe kwietniki, między którymi w pewnych odstępach ustawiono 10 posągów Męki Pańskiej, tak zwanych stacji, dłuta Piusa Welońskiego. Cztery figury z brązu, artystycznej roboty, oczekują ustawienia na niedokończonych podstawach.

Zwiedzenie wnętrza klasztoru i wieży pozostawiamy na dni następne, a przedewszystkiem udajemy się na wystawę. Jednocześnie z nami napływają liczne kółka włościan z przewodnikami na czele. Na wstępie zwiedzamy „Wzorową zagrodę włościańską“, urządzoną staraniem Wydziału Kółek Rolniczych przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, jako wzór do naśladowania.

Obok zagrody wzniesiono trwały murowany budynek — pawilon „Przemysłu Ludowego“, urządzony staraniem Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. W pawilonie tym zgromadzono rozmaite narzędzia do obróbki lnu, wełny, krosna rozmaitej konstrukcji, warsztaty koszykarskie i tokarskie do wyrobu zabawek, narzędzia stolarskie, dział garncarski i jedwabniczy. Wszędzie widać pracę w całej pełni, a zgromadzeni na wystawie włościanie przypatrują się jej ciekawie, przekonywując się naocznie, jakie korzyści daje używanie warsztatów udoskonalonych.

Poprzednie dwa eksponaty uzupełnia poniekąd w sąsiedztwie zbudowane „Muzeum Hygieniczne“ z nader pouczającymi okazami i preparatami d-ra Serkowskiego, Towarzystwa Hygieny Praktycznej imienia Bolesława Prusa, Stowarzyszenia Kropli Mleka w Łodzi i Warszawie i wielu innych, oraz bogatym działem alkoholicznym Towarzystwa Abstynentów, rozmieszczonym w obszernej sali, przeznaczonej na popularne odczyty mające na celu zwalczania zgubnego nałogu. Muzeum w pięknym stylu, zbudowane trwale podług projektu architekta Paprockiego, wraz z Wzorową Zagrodą i Pawilonem Przemysłu Ludowego pozostanie na stałe w parku miejskim Częstochowy, ku pożytkowi i nauce naszej młodszej braci, tak licznie odwiedzającej Polską Mekkę i Medynę.

Godzina druga—zmęczeniu i głodni zmierzamy do najbliższej restauracji „Pod Kogutkiem“; z niezmiernym trudem zdobywamy kawałek brudnego stolika i dwa

krzesła na trzy osoby,—lecz o zdobyciu jakiegokolwiek posiłku mowy być nie może. Nieliczna służba, oszołomiona nawalem gości, pozostaje głuchą. Przytrzymany siłą kelner tłumaczy się brakiem nakryć. Zwracam się do gospodarza wraz z innymi gośćmi, i otrzymujemy odpowiedź, że nietylko zabrakło nakryć, lecz i zapasy kuchenne zupełnie są wyczerpane. Radzi nie radzi idziemy do oddalonej jadłodajni „Drozdowo“ — tu o zdobyciu miejsca marzyć nawet nie możemy. Ruszamy do „Baru Krakowskiego“, i tu wreszcie zasiadamy przy piwie i jakiejś nieokreślonej potrawie, którą służący zdobył po długim wyczekiwaniu. Spożywszy lekką przekąskę, wyruszamy na dalsze zwiedzanie wystawy.

S. Urbanowicz.

K R O N I K A.

Odczyt. Dziś w Czytelni Naukowej p. G. Zabłocki odczytał referat p. t. „Dwie cywilizacje“.

Zabawa. Zarząd Towarzystwa Dobroczynności w niedzielę, dnia 26 b. m., urządza w ogrodzie spacerowym zabawę celem zapelnienia pustek w kasie tej najstarszej z dobroczynnych instytucji naszego miasta.

Dziesiątki i setki dłoni kołaczą co dnia o pomoc materialną, a udzielać jej zarząd nie jest w stanie, bo kasa Towarzystwa, pomimo ofiarności prezesa zarządu, świeci pustkami. Nędza was wzywa, Suwalczyńcy, abyście przyszli z pomocą ludziom, którzy już nie posiadają sił własnych na zdobycie kawałka chleba.

A zabawa zapowiada się dobrze. Do ogrodu wabi słońce, roztaczając uroczyste blaski wśród ostatków tegorocznej zieleni! A i ręce ludzkie przygotowały wszystko, co może uprzyjemnić parogodzinną zabawę na świeżem powietrzu: będzie orkiestra, będą chóry amatorskie pod dyktando p. Truszkowskiego, kosze szczęścia, konfetti, ognie sztuczne i bufety. Miejmy nadzieję, że ofiarna publiczność nasza nie omieszką stawić się w licznej gronie tam—kiedy ją wołają łzy niedoli.

Na dobroczynność. We środę, dnia 29 b. m., właściciel kinematografu przeznacza czysty dochód z widowiska na Suwalskie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności. Repertuar w tym dniu będzie nowy; do kasy zostaną zaproszone panie. Nie należy wątpić, że ciesząc się u nas powodzeniem kinematograf, dzień ten zaliczy do najpomyślniejszych pod względem kasowym—przecież chodzi o dobro jednej z najpotrzebniejszych instytucji w naszym mieście.

Wystawa rolnicza. Towarzystwo Rolnicze Suwalskie w celu zaznajomienia ogółu ze stanem rolnictwa w gub. suwalskiej urządziło w dniach 19, 20 i 21 b. m. w Sejnach wystawę rolniczą. Dzięki ofiarności i pracy kilku jednostek, stojących na czele zarządu, wystawa udała się —jak na pierwszy raz—zupełnie dobrze, a chociaż dział włościański był słabo reprezentowany, łatwo się to da wytłumaczyć nieprzygotowaniem naszego ludu do tego rodzaju występow. Nie zdążyliśmy otrzymać szczegółowego sprawozdania z wystawy, więc dziś ograniczamy się tylko krótką wzmianką, zapowiadając szczegółowy opis wystawy w przyszłym numerze.

Pogoda, na którą zwykli narzekać nasi ziemianie, tym razem dopisała im w zupełności, to też nic dziwnego

go, że tłumy osób z okolic i Suwałk śpieszyły do Sejnu, aby, łącząc przyjemne z pożytecznym, obejrzyć rezultaty naszego rolnictwa, zebrane w kioskach pp. Górskiego, Móraskiego i Świdry, podziwiać okazowe stajnie i obory, ręczne roboty włościanek i mieszczanek sejneńskich, posilić się w wystawowo-drogiej restauracji, a na zakończenie zabawić się w urządzonym umyślnie przez gościnnych mieszkańców Sejnu teatrze amatorskim.

Już w pierwszym dniu wystawy odwiedziło ją 1500 osób, jak na Sejn—bardzo dużo. Między zwiedzającymi, zwrócili naszą uwagę uczniowie Szkoły Handlowej, którzy przybyli na wystawę pod opieką przełożonych. Uczniowie, gościnnie przyjęci przez p. Domosławskiego, zwiedzili wystawę, katedrę i seminarjum.

Poza wystawą urządzono na pobliskim placu próby narzędzi rolniczych; przybyli z Warszawy i okolicy prelegenci zaznajamiali miejscową ludność z potrzebami gospodarstwa rolnego i ze stanem jego w innych okolicach.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział
w oddaniu ostatniej posługi



**Eleonorze z Krzeczowskich
MISIAŁGIEWICZOWEJ,**

najserdeczniejsze podziękowanie składa

Rodzina.

Spółka samochodowa. We środę, d. 22 b. m., grono obywateli gub. suwalskiej zawarło umowę przed rejentem Wierzbickim, celem utworzenia komunikacji samochodowej na szosach naszej i sąsiednich gubernji. Pozwolenie od władz obowiązał się wyjednać p. Toczyłowski, którego samochody, odpowiednio przerobione, wejdą w skład taboru spółki.

Rekruci w gubernji. Według rzeczowego wykazu, w roku bieżącym powinna być wzięta do wojska następująca liczba rekrutów: powiat augustowski—z 976 powołanych—396, sejneński—976—380, suwalski—1090—437, kalwaryjski—804—307, marjampolski—1348—525, wyłkowyski—926—361, władysławowski—895—332, razem z gubernji—7015—2738.

Pożar. We środę, dnia 22 b. m., na miejscowym rynku spalił się wóz z owocami włościanina Pankracego Popowa. Straty wynoszą około 50 rb.

Godne nagany. Warszawska firma M. P. Beneraf (Graniczna 9) przesyła do domu polskiego przy towarze rachunek nie po polsku i nie na polskim blankiecie, tłumacząc się, że nie zna tego języka—a pragnie od Polaków targować.

Odkupione dobra. Dobra Grabowo i Ostrówek pod Augustowem, nad granicą pruską położone, posiadające pszenną ziemię i duże lasy, nabył na własność od Mojżesza Judelewicza p. Ignacy Kwasiebski z Dzikowa, pow. lipnowskiego.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

P. Laszka z Sejnu—2 rb. (za październik, listopad, grudzień).

Na Szkołę Handlową.

P. Anna Jakubowska—120 rb. na ręce p. S. Stanisławskiego. Zamiast bytności na zabawie ogrodowej w Suwałkach dnia 8 b. m. i przyjęcia udziału w kioskach, pp. Ślósarscy z Augustowa składają—4 rb.

Ogłoszenia.

Uprzejmie proszę Szanownych Rodziców i Opiekunów uczących się w moim zakładzie naukowym panienek przychodnich, którzy zalegli z opłatą szkolną za rok zeszyły szkolny 1908—9 o uregulowanie rachunków w jak najprędszym czasie. Szkoła moja utrzymuje się tylko z wpisów, zatrzymanie więc należności w ilości rb. 561 kop. 60, stanowi wielką różnicę i może wpłynąć niekorzystnie na dalsze istnienie szkoły. Proszę również, aby opłata szkolna za rok szkolny obecny 1909—10 była wniesioną za 1-e półrocze do 15 października 1909 r., a za 2-e półrocze do dnia 1 lutego 1910 r.

Kazimiera Żulińska.

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GLÓWNA № 44.



MŁODA PANIENKA,

posiadająca świadectwo z ukończenia 4-ch klas gimnazjum oraz patent z 7-miu klas pensji prywatnej, poszukuje posady nauczycielki w domu prywatnym.

CZAS

odnowić prenumeratę na
kwartał ostatni r. b.